PRENUMERATA:
rocznie . . . . K. 8·—
półrocznie . . . K. 4·—
kwartalnie . . . K. 2·—
numer pojed. 40 h.

Cena inseratów jednorazowo:
cała str. . . . . K. 32·—
1/2 „ . . . . . K. 16·—
1/4 „ . . . . . K. 8·—
1/8 „ . . . . . K. 4·—
Drobne ogłoszenia 8 hl. od wyrazu — najmniej 80 hl.
Dla członków 4 hl. od wyrazu — najmniej 40 hl.

PRZEGLĄD POCZTOWY

NIEZAWISŁY ORGAN C. K. ADJUNKTÓW, OFICYANTÓW i ASPIRANTÓW POCZTOWYCH.

Wychodzi 1-go i 15-go dnia w miesiącu.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY i WYDAWCA: KAROL JAROSZ.

ADRES
Redakcyi i Administracyi:
Kraków, fach pocztowy.

Tajemnica autorska ściśle zastrzeżona.

Rękopisów się nie zwraca.

Anonimy nie będą uwzględniane.

Członkowie krakowskiej i lwowskiej grupy Centr. Związku otrzymują „Przegląd poczt.“ bezpłatnie.

Nr. 6. Kraków, dnia 15 marca 1911. Rok II.

STARE ZŁO.

Urzędnictwo austryackie mogłoby być niewyczerpanym objektem dla tej części nauk przyrodniczych, która się zwie „dziedzictwem“. Tak wiernie w tej korporacyi pojęcie „dziedziczność“ niektórych przymiotów ze starych na młodych przechodzi, że określenie to staje się jedynem. Poprzedni minister spraw wewnętrznych br. Haerdtl nie mógł też w swojej prawdziwie austryackiej mowie pominąć „tradycyi urzędnictwa“ i racya — sukces po jego stronie. Słowo „tradycya“ wzrosło u nas do nietykalnej świętości; nietylko „u góry“ czci się ten dogmat. A ci właśnie, którzy są ucieleśnieniem owego dogmatu, są pomocnikami najlepszymi i szermierzami jego potęgi. Gdzieindziej szermierze „starości“ nazywają się podłymi, u nas — nazywa się to wykwitem żyjącego patryotyzmu, największego posłuszeństwa. Żyjącemu „starością“ urzędnikowi nie przysparzała „tradycya“ trosk; była ona raczej żelazną okową niż moralnym upadkiem.

Od pewnego czasu wszechwładna prasa poświęca urzędnictwu szpalty cennego swego papieru. Chwaliłoby się to, gdyby się nie wiedziało, że przeważna część prasy już dawno przestała hołdować wolnemu niezawisłemu słowu, że poniżyła się do stanowiska płatnej westalki — siły wyższej i za jej pośrednictwem wyrosłej do potęgi. A po drugie — u nas niema żadnej polityki społecznej — polityka partyjna jest argumentem, który zabija każdy zdrowy prąd. Taksamo i my staliśmy się firmą szyldową dla niektórych silniejszych — przez nas wieje dla nich zaspokojenie nienasyconych żołądków ambicyi. Jest już takim zwyczajem i przez „tradycyę“ uświęconym, że w potrzebie łudzi się urzędników frazesami, aby od nich tylko karteczki z głosami wydobyć i odnieść zwycięstwo swych interesów. Pospólstwo wyborców posłuszne z dumą prawu obywatelstwa, które łaskawie mu dano, podtrzymuje z pietyzmem strzemię, aby złapać łajdacki napiwek; potem wdzieje mundur na siebie i to jest bezpartyjnym, neutralnym tworem bezmyślnym, bezdusznym. To jest typ staro-austryackości, który pragnie się utrzymać i musi; chce się biurokratyzm razem z jego prasą pieniężną umocnić.

Kiedy urzędnicy jeszcze pokornie czekali i spodziewali się, kiedy odbywali pielgrzymki żebracze, wskazując na rozpaczliwe swe stosunki, milczał rząd, milczał parlament, milczała prasa. Takie procesye żebracze dokumentowały przecież lojalność — coś całkiem zrozumiałego — a więc nic takiego czemu winien towarzyszyć wielki dzwon. A więc nie trzeba było życzeń objętych pisemnemi prośbami wypełniać, (proszący byli przecież tradycyonalnie na najoddańszych patryotów ostemplowani), ale tylko kilka wazeliną smarowanych słów i Austrya maszerowała na czele kultury przyszłości.

Stało się jednak inaczej. Młodzieńczy narybek miał jako chrzestnych opiekunów czas nowy. Nawet w tych wonią kadzideł zagęszczonych krajach starej Austryi eksplodował fluid i owładnął obywatelami państwa. Pokrzyżowanie uświęconej tradycyi. Matka natura dała nowszemu pokoleniu bystrzejsze oko i żywiej bijące serce. Normalne żywsze tętno serca, porusza szybciej krew, a że krew ta zakosztowała fluidu nowszego czasu, nowa kombinacya weszła w czoło i usadowiła się tam niewzruszenie na zmartwienie tych żyjących szkieletów, które tem państwem kierowały.

Mówiono już wiele o prawach państwa, dociekano aż do jądra spróchniałych rozporządzeń; generacya młodsza opamiętała się, że jest także ludźmi. Świadomość ta jest wspaniałą sprężyną, nieustraszoną realną allegoryą prawdziwie ludzkiej kultury. Słońce było dotychczas za chmurami — to jednak ukazywały się czerwone błyski wschodu, a światło to nie setki, lecz tysiące obserwowały. Tęsknota wolności poczęła święcić odrodzenie swe; nie bano się już więcej złotego kołnierza wysokich stróżów, spoglądano ponad wszystko w światło ożywcze. Powszechnych wyborów era nadeszła. Partye kuryalnego parlamentu rozglądnęły się za wyborcami. Chytrze wyzyskano urzędników; pięknemi słowy, pustymi frazesami dokonano dzieła „nawrócenia“.

Jak w kraju mlekiem i miodem płynącym polały się rzeki obietnic. Prasa nie mogła wtedy w tyle pozostać. Ona, która odzwyczaja czytelników od wolności myśli i degraduje ich do roli niewolników swych różnobarwnych ideałów, rzuciła się wtedy urzędnikom w objęcia. Wszędzie pisano: „Do wzmocnienia potęgi obywatelstwa jest popieranie prasy potrzebnem, wymaganem materyalne wspieranie. Na wyłożone karty oszczędności (listy abonentów) posypał się gorżki grosz

KOLEDZY! PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

urzędnictwa. Podniosły się akcye ale nie tych bezpozycyjnych — vulgo urzędników, lecz fabryk papieru i nakładców gazet, którzy kasową stronicę „ma" wypełniali liczbami, a tę drugą „winien" zostawiali pustą. Niepotrzebnem było wypełniać tę stronicę. To „winien" należało zainhibować popieraniem praw urzędników. To byłoby jednak za wiele kosztowne; a więc zostawić pustą stronę drugą. Panowie kandydaci konserwatywnego pokroju siedzieli w spokoju, karty głosowania wypełnione, kadry partyjne wzmocnione, a więc wesoła jazda do nowej Izby.

Rozrzucono leksykon przyrzeczonych reform na sito. Rozmyślnie lub nie, ale sito miało tak wielkie dziury, że przesiały się po większej części karty, a z niemi i życzenia tam wykazane. Resztę rozłożono, treść odczytano, parlament oddechał spokojniej. Nic tam zresztą godnego uwagi nie było już, bo co dla urzędników z korzyścią — mogłoby rząd wiele kosztować. Jakież jednak wyjście, aby omamione umysły ukoić?

A więc prasa. Stałość charakteru w dzisiejszych czasach to rzadkie zjawisko, a już nie można go żądać od kapitalistycznych dzienników. Uderzono w bęben, że parlament ustanawia komisye dla spraw urzędniczych i że one będą kwestye urzędnicze omawiać.

Powołano sobie w sukurs autorytet państwowy. Br. Haerdtl wstał i mówił. Mówił jak można najpiękniej, kierując apel do urzędników, aby wyczekali owych siedmiu lat tłustych.

Stary tasiemiec! Uszy urzędnictwa powinny się już przyzwyczaić w oświadczeniach mężów stanu wyczuwać dysharmonię gry frazesów — i tak jest. Przy najlżejszem pozornie życzliwem słowie pod adresem urzędników ruszają się inni: kapitaliści, bo oni nie mogą dopuścić, aby ktoś inny uszczknął listek z ich złota; przemysłowcy, którzy wskazują na naszą zapewnioną pozycyę, spychają nas; handel, który owładając nami, sam nigdy syty nie jest; rolnictwo, bo jest zdania, że my jesteśmy tylko zjadającymi — nie produkującymi pracownikami. Nasi właśni i ton nadający ludzie mówią: „Wyczekać. Rząd powiedział. Niech powie jeszcze raz. Jakżeż można teraz przystępować do offenzywy"? Wyczekać! Prąd czasu mija nas szybko i uśmiecha się. Śmieje się z głupców, którzy od rządu, parlamentu i społeczeństwa oczekują zbawienia. Tym ludziom nie należy nieść ulgi, szumi wiatr. Oni nie czują cięgów spadających im na plecy codziennie, — schylą się skwapliwie po każdą okruszynę pokornie, gdy spadnie im z biesiadniczego stołu Wszechwładzy.

Biedna dolo urzędnicza! ty jesteś kowadłem w tej kuźni, jesteś klinem, nad którym dyszy gwałtowna potęga. Dano ci bytowanie, które trawić musisz w ponurych murach kancelaryi i ty — ty nie ruszasz się. Składnicą nieznoszących światła czynów jesteś, elementem, który ciągle daje, a nigdy nie otrzymuje.

Złudnemi marami narodowego błogosławieństwa karmiona rzeszo nie widzisz, że miarodajni faktorzy narodu twego ciągną zyski osobiste, a już najmniej troszczą się o byt twój.

U wrót bieżącego roku stanęła większa jeszcze drożyzna niż kiedykolwiek. Pessymiści słusznie zapowiadali znaczne pogorszenie ogólnej kwestyi gospodarczej. W ciężkiej tej biedzie musi autorytet troszczyć się o odświeżenie nerwów, temwięcej, że karnawał w swym walcowym dźwięku uzłocić się silił piękno życiowe i porwał wszystkich... czy wszystkich??...

W Budapeszcie obradowało ciało ustawodawcze zwane Delegacyą i radziło nad tem, co w pewnych kołach uchodzi za pryncypalną politykę, to jest nad wyduszeniem pół miliarda na cele wojenne. Obrano dobry czas. Czas wesoły — karnawału. W wirze zabawy nie powinno to było wywołać poruszenia. Ale, ale, uszy zaostrzyły słuch. Nagle z aureoli kadzideł świętości wynurza się groźne widmo upadku gospodarczego i niesie — co takiego? — chrzęst walki.

I olbrzymio szerząca się tragedya rzuca snop światła na przyszłość.

Węgierscy delegaci zaprosili wysokich funkcyonaryuszy ministeryum wojny na obiad. W tymsamym czasie zespolili się tryesteńscy urzędnicy do walki. Czy nie jest to poruszającą wszystkie nerwy uwerturą na scenie życia? Tam brzęk szkła i toasty na temat wzajemnych, osobistych ambicyj — tu ostatni środek obrony, ostatnia próba uzyskania niezbędnych do życia warunków. Idzie o 20% poborów, o bagatelę, która nie może być przyznaną, bo 200% majątku obywateli rzuca się w paszczę molocha militaryzmu. Naszego majątku! On do nas należy, do każdego człowieka, który to państwo zamieszkuje. Z tych pieniędzy żądali Tryesteńczycy skromną cząstkę. Dla nich niema. Śruba podatkowa, ta modernistyczna maszyna torturowa, obnażyła się i ukazuje się jako pijawka potęgi.

Koalicyjni urzędnicy stanęli do walki. Tu powinno być wydanem upomnienie, aby tej niesłychanej demonstracyi świat nie słyszał.

Spokojnie! Czekać! To jest jedyna właściwość, typowi austryackiego urzędnictwa nie obca, a tę starą bezmyślność nazywa rząd „szlachetną tradycyą". I tak urzędnictwo austryackie stanęło na tymsamym niskim „niveau", gdzie zwykł je rząd widzieć i gdzie samo się stoczyło. Awans czasowy i pragmatyka służbowa były w programie już przed delegacyą. Parlament wiedział, że to żądanie musi być wypełnione. Ale, jedzie się specyalnymi pociągami do Budapesztu, aby pozostające do dyspozycyi pieniądze ofiarować molochowi militaryzmu, a potem by pokazać oszołomionym „tradycyą" urzędnikom puste kieszenie. W tymsamym momencie zaostrzenie dawno już prowadzonej walki, sygnał, ostrzeżenie, aby nie igrano do ostateczności. A mimo to spokój! Wyczekać! Ci, którzy temu są winni poniosą z sobą klątwę zwątpienia; wykazali oni społeczeństwu i państwu złą służbę. Państwo, to nie jest rząd, państwo, to narody zamieszkujące. Przed autorytetem narodów korzy się każdy — nie przed dorobkiewiczami, którzy stoją u steru.

Nie mogę zapomnieć małego obrazka. „O świcie". Para z wesołego światka wraca nad ranem do domu. Na skrzyżowaniu ulic spotykają wychudzone, wybiedzone postacie — proletaryuszów. Oszołomiony wesołą nocą mówi on do niej: Widzisz, ci się także maskują.

Ta ironia jest pasującą satyrą na dzisiejsze stosunki. Panowie delegaci wracają z Budapesztu do domu. W oszołomieniu szczęku pałaszy, wniebowzięci, przybywają zastępcy głodnych — po lepszy chleb do nich. Mógłby sobie pomyśleć któryś feudalny albo konserwatywny delegat: Jakże, to rzeczywistość, jest to możliwe, aby tego rodzaju ludzie niezadowoleni powstawali? Ach! to tylko maska, aby łatwiej u żłobu obroczego szarpnąć coś ukradkiem.

Dopiero co minione dni wykazały nam w najsubtelniejszej plastyce i pouczyły nas jak niezmierną wartość ma w sobie internacyonalizm. Gdyby armia

urzędnicza była zorganizowaną internacyonalnie, nie wchodziłaby w rachubę kwestya językowa, a wtedy mielibyśmy jako odpowiedź na urągowisko zjadliwe, jakie rzucają nam nieprzyjaciele, walkę na całej linii. Powstałby inny autorytet, autorytet, w którego łonie spoczywa przyszłość faktów — ludzkość. Wtedy musiałby upaść frazes o autorytecie rządu i szkodliwa gra kulisowa osobistych ambicyi.

Rozłam między urzędnikami a ludnością wychodowano sztucznie, aby nas ze wszystkich stron odosobnić. Najpierw musi ten mur rozpaść się w gruzy. A potem droga jest otwarta. Finałem jest pogrzeb starej zakorzenionej „tradycyi urzędniczej" — bezprawia, które sięga już ostatnich granic. Z tego punktu widzenia warto żyć w świadomości, że jest się ogniwem w wielkim łańcuchu, który dąży do wolności.

Krytyczne uwagi.

Przez lat dziesiątki austryacki ustrój pocztowy miał szczególnie specyalne piętno. Wszystkie etapy minionych stuleci składały się szczęśliwie na to, że ustrój ten mógł dotrzymać kroku w postępie pod każdym względem techniki, która dała komunikacyi nowe koleje, o tyle, o ile to w naszej błodosławionej Austryi jest wogóle możliwe. Ale brakowało w Austryi genialnych ludzi, którzyby potrafili austryackiemu ustrojowi dać specyalne piętno, powiedzmy indywidualizm. Ludzi takich brakowało i brakuje. Główny punkt ciężkości — w czem jedynie prawnicy operują — kładzie się na nerw administracyjny. Rozwój instytucyi, ze względu na jej wartość praktyczną idzie u nas tylko automatycznie, a ogranicza się po największej części do naśladownictwa nowych metod i importowanych do nas z zewnątrz. Metody proweniencyi wewnętrznej, tak zwane idee oryginalne nie są u nas, jak uczy doświadczenie, produktywne. Zaprowadzenie druków nowych, rozkład spedycyi względnie rozdział ich na dworce to nie są innowacye oryginalne. Znaczne ułatwienia i uproszczenia wprowadzono w ślad nasuwających się trudności w ruchu i zażaleń.

Myśl zcentralizowania służby listowej szczególnie w centrach fabrycznych i miastach wielkich, miała w sobie wiele dobrego, bo uprościła znacznie służbę oddawczą.

Skutkiem często kolosalnie wzrastającego okręgu doręczeń dały się zauważyć tak znaczne niedomagania, że wobec nich giną przytoczone wyżej ułatwienia.

Nie jest naszem zadaniem w artykule niniejszym wypowiadać ogólne krytyczne uwagi o doręczeniach i o zreformowaniu całej służby pocztowej. Inny cel mamy. Chcemy wykazać w którym kierunku i w jaki sposób ujawnia się zbawienna działalność tych Panów, którzy zajmują naczelne stanowiska miarodajne.

W służbie kolejowej znaleźli się mężowie prawi, którzy oprócz wielkiego postępowego rozwoju służby ruchu, rozważali i drugą ważną kwestyę t. j. poprawę bytu funkcyonaryuszy swych, poświęcili jej wszystkie siły, szczerą chęć i wiedzę. Któż z naszych nadbogów kiedykolwiek „skalał się" taką „pogańską" myślą: Jak wyglądałoby zaprowadzenie własnych wielkich instytucyi sprzedaży środków spożywczych w wielkich miastach, analogicznych tym jakie utworzono dla kolejarzy? Któremu z tych wysokich Panów przyśniło się bodaj ulżyć według możności rozpaczliwej doli funkcyonaryuszy przez budowę domów mieszkalnych i zaprowadzenie innych dobroczynnych urządzeń?

Żadnemu z tych Panów, którym powierzone są setki tysięcy sił robotniczych, którzy kapitałem „ludzie" frymarczą i gorżkiem zwątpieniem karmią. Kto łamie sobie głowę o to jakie skutki system ten za sobą pociągnąć musi? „Niech się kręci tak dalej". Myśli sobie niejeden, w cichości pieszcząc swe „ja" — „tak długo to znów trwać nie będzie; uzyskam tę lub tę rangę z przywiązanymi do niej orderami, a potem — po mnie potop..."

Zaznaczyliśmy na początku, że faktorzy miarodajni główną uwagę wzroku swego kładą na wewnętrzny organizatorski rozwój instytucyi, podczas gdy względem postawienia jej na gruncie praktyczności muszą zachowywać się biernie, ponieważ oni sami nie mają sposobności obracać się w służbie praktycznej i poznać jej. Krótkotrwałą „gościnność" ich w urzędach pocztowych celem „praktycznego wyćwiczenia" na porządku karyery musi się nazwać bezwartościową.

Jak wygląda działanie tych miarodajnych „posad" pod względem wewnętrzno-organizatorskim?

Jakie są cele, które sobie wytknięto, jaki kierunek, jaką zasadę obrano sobie do osiągnięcia tych celów? Wszystkie te pytania dają sobie same odpowiedź, jeśli jako przykład przytoczymy naszą kategoryę, która jest ucieleśnieniem kierunku, zamiaru i celu: „Oszczędzać i jeszcze raz oszczędzać".

Skonstatowano, że kasa państwa choruje na ostry odpływ pieniędzy, że musi się przeprowadzić gruntowną remedurę, ażeby znów puste kasy napełnić. Aby temu złu zapobiedz musi się znaleść środki i drogę. Pobory od VIII rangi w górę, były, rozumie się samo przez się, nietykalne. To nazywałoby się wbić sztylet we własne ciało, a to boli...

Zerwał się pewien jegomość, który chciał zasłużyć sobie na ostrogi. Po długiem rozważaniu wpadł na wzniosłą myśl uratować państwo od pewnej zagłady przez oszczędności na personalu. Cóż bliższego jest dla austryackiego biurokraty jak z wysokiej socyalno-politycznej mądrości spłodzony pomysł, na własnych ludziach oszczędzać i aż do ostatka ich wyzyskać.

Pomysł ratowniczy strawił mózg tego męża. W służbie pocztowej da się „ad oculus" demonstrować, więc niechaj gadanina o studyach i przygotowaniu pozostanie pustą paplaniną.

Powstał — i stworzył nasz stan. Powolny minister przyklasnął wysokiemu Panu i powstała niedorzeczność, dziwoląg, który miał austryackiej poczcie, a głównie w dalszym planie państwu pomódz w oszczędnościach. Instytucya ta, ten dziwoląg jest karykaturą prawdziwie austryackiego wynalazku, szyderstwem z prawa egzystencyi dotyczących.

Kreowaniem miało być udowodnionem, że niesłusznym jest zarzut, jakoby rząd austryacki nie umiał materyałem urzędniczym oszczędzać i niedostatecznie wyzyskiwał siły. Miało to przekonać sytych nieszlacheckich i szlacheckich darmozjadów, że możliwem jest znaleźć ludzi, którzy z wynagrodzenia stojącego zdala od zwyczajnych stosunków zapłaty zadowoleni, bez żadnych praw, ale z tymsamym zakresem obowiązków, zechcą razem ze swymi państwowymi kolegami pędzić dzieło oszczędnego rządu.

Chciano mieć młodziutkich ludzi, którzy zaledwie ze szkoły wyrośli niebyliby zdolni ocenić swego położenia. A skoro dojdzie taki młody człowiek do świadomości, że wszystkie jego nadzieje i życzenia nie mają być spełnione, jest już zapóźno. Ma on tyle a tyle lat służby, których nie zechce stracić — a w innym zawodzie znowu na nowo zaczynać...?

Gorzki żal i niechęć biorą górę. Potrzeby jego zwiększyły się. Prawo, czuć się człowiekiem, być człowiekiem, daje mu się coraz bardziej odczuwać. Dochody chociaż mikroskopijnie wzrosły, ale stoją w najjaskrawszej sprzeczności z wymaganiami życia. A jeżeli taki młodzieniec, dumny ze swego charakteru urzędniczego (?), w młodym porywczym popędzie zboczy z drogi prostej, to straci nietylko egzystencyę, ale i cześć swoją na zawsze. Czy można niedoświadczodemu, nieprzyzwyczajonemu jeszcze do nędzy młodemu człowiekowi poczytać za tak wielką zbrodnię, jeżeli on sięgnie do powierzonej mu kasy podręcznej, aby w chwilowej niezbędnej potrzebie pomódz sobie, w tem mniemaniu najlepszem, że przy najbliższej sposobności wszystko wyrówna? Podobny, nie tak bardzo znowu rzadki sposób pożyczania sobie pieniędzy, powtarza się potem prawdopodobnie, aby uregulować nie w porządku zostające finanse. Potem najczęściej, jak wogóle u elementów o słabym charakterze, idzie to w nałóg, zagłusza sumienie i niepokój. Zaczyna jednostka taka bawić się, włóczyć po nocach, co sprowadza wreszcie zupełną ruinę młodego człowieka. Czy sumiennem jest nakładać taką wielką odpowiedzialność na młodych ludzi, którzy powinni przedewszystkiem przejść twardą szkołę życia i dojrzeć? Wprost niepojętem jest, że pełną odpowiedzialności służbę płaci się tak marnie, to jeszcze powierza się ją niedojrzałym chłopcom.

Chcemy tu rozważyć zarzut, czyniony nam tak często, a mianowicie małe studya. Przy wszystkich stosownych lub niestosownych okolicznościach rzuca nam się stereotypowe: „Czego wy właściwie chcecie? Między wami jest przecież wiele ludzi, którzy nie posiadają nawet przepisanego niższego gimnazyum".

Musimy odpowiedzieć stanowczo i kategorycznie, że my sami byliśmy temu zawsze przeciwni, że my sami g ł o ś n o i w y r a ź n i e ż ą d a l i ś m y, a b y p r z y j m o w a n o t y l k o u k w a l i f i k o w a n y c h u r z ę d n i k ó w. A l e w s z y s t k o n a d a r e m n i e.

Nasza władza przełożona systematycznie postępuje inaczej, jak gdyby o w e s t u d y a do służby pocztowej nie były potrzebne; z drugiej strony skutkiem tego, wskazując na małe studya, odmawia nam uprawnienia do lepszych warunków życia. Jako ludzie myślący postępowo twierdzimy, a i doświadczenie przemawia za tem, że nie zawsze świadectwo szkolne stanowi o bezwarunkowo koniecznej zdolności do służby, lecz sprawowanie jej świadczy dopiero o intuicyi danych jednostek. Skoro jednak cenzus wykształcenia ujęto naszemi rozporządzeniami, to na podstawie wypowiedzianego powyżej zasadniczego stanowiska opierając się, obstajemy przy żądaniu bezwarunkowego wypełniania odnośnego rozporządzenia.

Wykazywaliśmy już nieraz, że cała instytucya oficyantów pocztowych jest najprostszą spekulacyą zysku. Przerachowano się jednak zupełnie. Zysk, który opiera się na względnych oszczędnościach, nie mógł w stosunku do szkodliwych skutków zadowolić samych nawet sztukmistrzów matematycznych.

W nieugiętej zaciętej walce wymusiliśmy na władzach naszych dotychczas trzy regulacye, z których jednak żadna nie była zbliżoną nawet do skromnych żądań naszych. Z konsekwencyą, która byłaby godną raczej uczciwej myśli, starano się zawsze wymędrkować, gdzie co zaoszczędzić i jak możnaby obejść nasze propozycye.

Teraz zdaje się nadszedł już czas, że i my dostać musimy to, czego nam, jako ludziom, do życia potrzeba, a na co już dawno zasłużyliśmy sobie; nie chcemy nic więcej, jak tylko uzyskać możliwość bytu skromnego, wolnego od trosk.

W najbliższym czasie przez publikowanie przykładów z praktycznego życia wykażemy, jakiej niesprawiedliwości na nas się dopuszczają i jak się na nas przeliczono.

Żyje młodość jeszcze w nas! Odczuwamy w sobie pełny życia puls! Chcemy żyć, wolni, jako ludzie i od życia nie wymagać nic więcej, jak tylko to, czego żądać można! Nie będziemy z zaciśniętą pięścią w kieszeni bezczynnie czekać co o nas postanowi los przez tego lub owego jegomościa zgotowany, lecz z całą siłą i odwagą podejmujemy wojnę, do której nas zmuszono.

Siła jest potępą! Siła w nas niespożyta! Ona towarzyszy nam na twardej drodze, którą mamy przed sobą, ona umacnia nas i zgotuje zwycięstwo!

Helten.

O biernym oporze słowo prawdy.

Wobec rozszerzanych rozmaitych pogłosek, jakoby z pomiędzy urzędników jedni tylko urzędnicy pocztowi, a w szczególności jeden ich odłam, uchylał się od ostrzejszej taktyki w walce o byt — wywołanej brakiem wszelkiego względu w sferach decydyjących na niemożliwe już do zniesienia materyalne położenie urzędników, konstatujemy, że jeszcze za poprzedniego gabinetu, od chwili, gdy minister dr. Hardtl zajął tak nieprzychylne dla urzędników stanowisko, zastanawialiśmy się nad chwyceniem się ostrzejszej taktyki i sprawa ta tak dalece postąpiła, że wybrano specyalny ad hoc komitet, który też zaraz rozpoczął swoje czynności.

Czynności te jednak doznały przerwy z powodu ustąpienia gabinetu i oczywiście z powodu wyczekiwania, jakie stanowisko w kwestyi urzędniczej zajmie nowy gabinet.

Skoro jednak po oświadczeniu rządu, złożonem dnia 3 lutego, rozwiane zostały wszelkie nadzieje urzędników, skoro się przekonano, że ze zmianą osób na fotelach ministeryalnych nie zanosi się wcale na polepszenie bytu urzędników, komitet podjął na nowo swoje czynności i poczynił wszelkie przygotowania do zastosowania ostrzejszych sposobów walki o byt, które to sposoby wtedy dopiero ma zamiar w czyn wprowadzić, gdy już nie będzie innego wyjścia.

Jeżeli się więc ostatecznie okazało, że po wyczerpaniu wszelkich środków, zdążających do uzyskania poprawy bytu urzędniczego, niema innego ratunku przed stoczeniem się na najniższy stopień proletaryatu jak tylko ścisłe zastosowanie do swych czynności przepisów służbowych, do czego urzędnicy są zresztą obowiązani i to pod surową odpowiedzialnością, to oczywiście także urzędnicy pocztowi, pracujący w gorszych o wiele warunkach, aniżeli reszta urzędników państwowych, nie pozostaną w tyle.

Nie będzie to więc jakiś wybryk, ale konieczna obrona przed nędzą i jeżeli stąd miałyby wyniknąć jakie szkody, to odpowiedzialność za nie musi spaść na tych, którzy przez obojętność na liczne żale i prośby urzędników do tego dopuścili. Urzędnicy bronić się muszą, bo do życia mają prawo na równi z wszystkiemi warstwami społecznemi.

Niechże więc ci, co strzegą drzwi i okien ładu i porządku społecznego, razem z tymi, co przyjęli na siebie zastępstwo interesów i potrzeb ludowych, ockną

się i oświeżą choć trochę zatrute wyziewami drożyzny powietrze, abyśmy się nie podusili; niech bardziej wnikną w potrzeby ludowe, bo to ich obowiązek i niech nas przez dotychczasową obojętność, owszem niechęć nawet, nie pchają do czynów zarówno dla wszystkich niemiłych, jak i niepożądanych.

KRONIKA.

Referat wniosku Pachera w podkomitecie parlamentarnej komisyi dla spraw urzędniczych objął poseł Prochazka, ponieważ poseł Tomaszewski dotychczasowy referent spraw naszych, chory od dłuższego czasu, zaniemógł poważnie na przekrwienie nerek w czasie uczestnictwa w delegacyi w Budapeszcie. Poseł Prochazka, który jest przewodniczącym komisyi i znakomitym znawcą spraw urzędniczych, usposobił się przychylnie dla treści wniosku Pachera, a nawet sam dnia 13-go grudnia z. r. postawił dodatkowy wniosek w plenum Izby, aby komisya jaknajprędzej do obrad nad wnioskiem Pachera przystąpiła. Z powodu choroby posła Tomaszewskiego sprawa się opóźniła; obecnie, poseł Prochazka objąwszy referat jej zapowiada rozpatrzenie jej w subkomitecie w najbliższych dniach.

Korzyści dla P. T. Czytelników płyną znaczne z anonsów umieszczonych w „Przeglądzie“ a zwłaszcza daje je „Samopomoc“ lub stały boczny dochód przez objęcie agencyi Towarzystwa Ubezpieczeń, to też zachęcamy P. T. Czytelników do licznego korzystania.

Prawo wyborcze do gminy uzyskali w Krakowie w kole III (inteligencyi) wszyscy adjunkci i oficyanci na skutek energicznej interwencyi jednego z kolegów. Prezydyum miasta Krakowa, jakoteż i sekcya prawnicza uznały słuszność żądania tego, a to na mocy § 19 statutu gminnego lit *D*, który mówi; „Prawo wyboru radców miejskich służy bez względu na płeć tylko obywatelom państwa. Prawo to mają następujący członkowie gminy“: (tu następują punkty *a, b, c,* aż wreszcie *d)* „urzędnicy Dworu, państwa, kraju, powiatu, gminy i zakładów publicznych, tak czynni, jak i w stanie spoczynku będący“. Prawa wyborczego dotychczas nie przyznawano oficyantom pocztowym dlatego, że oficyanci nie są rzekomo urzędnikami. Dopiero gdy z rozporządzeniem ministeryalnem w ręku kolega ów przekonał prezydyum jakoteż i sekcyę prawniczą, że **oficyanci poczt są urzędnikami c. k. poczt i telegrafów, a więc urzędnikami zakładów publicznych,** przyznano prawo wyborcze wszystkim adjunktom i oficyantom pocztowym i wciągnięto ich na listę wyborców.

Obecnie toczy się w Krakowie zaciekła walka wyborcza. Termin wyborów ustanowiono na ostatnie dni marca.

Związek ekonomiczny urzędników, profesorów i nauczycieli, obejmujący również i oficyantów pocztowych, wypowiedział walkę stronnictwu demokratycznemu, które dotychczas przeprowadzało swoich kandydatów w kole inteligencyi, liczącem około 4.000 urzędników na ogólną liczbę 5.400 wyborców tego koła, dlatego, że stronnictwo to, wprowadzając pod sztandarem polityki swej żywioły polityczne do gminy, które następnie wiązały się w partye polityczne, spychały na drugi plan zdrową kwestyę ekonomiczną mieszkańców. Nie polityka, ale ekonomia powinna stanowić główne i pierwsze zadanie rady miejskiej. To też urzędnictwo staje solidarnie do urny wyborczej, aby przeprowadzić swych kandydatów, których obowiązkiem jest utworzyć w radzie klub urzędniczy dla celów czysto ekonomicznych. Na koło inteligencyi przypadające 10 mandatów podzielono w ten sposób, że dla każdej dykasteryi urzędniczej przeznaczono jeden lub dwa mandaty. Poczta otrzymała dwa mandaty. Obecnie trwają pertraktacye co do ustalenia kandydatów, poczem ogłoszona zostanie lista ogólno-urzędnicza, która, jak liczne zebrania w tej materyi świadczą, ma wielkie widoki zwycięstwa.

Na tejsamej podstawie, na której wywalczono prawo wyborcze do gminy, Grupa Krakowska motywuje i przygotowuje akcyę o prawo swojszczyzny. Prawo swojszczyzny opiera się na zasadach analogicznych. Odpowiednio umotywowane podanie wpłynie wkrótce imieniem Grupy Krakowskiej do Sejmu krajowego, który — spodziewać się należy — załatwi sprawę przychylnie. Oficyanci pocztowi w Galicyi uzyskają więc temsamem rozwiązanie tej drażliwej kwestyi przynależności.

Samobójstwo oficyanta poczt. (Bohemia 12 lutego 1911). „Dnia 7-go bm. w Rochlitz zastrzelił się w nocy oficyant pocztowy Rudolf Fastner. Z szeregu listów pisanych przez denata krytycznej nocy wypływa, że do samobójstwa pchnęły go kłopoty finansowe. W poprzedniem miejscu służbowem Unter-Polaun zostawił długi w wysokości 300 koron, których z poborów 80 kor. miesięcznie nie był w stanie uiszczać, a wierzyciele nacierali“.

Oto głęboko wzruszający obraz. U progu życia stojący młody człowiek odbiera sobie życie, bo nie czuł w sobie siły do zniesienia losu pełnego rozczarowań i zawodów bolesnych. Brakło mu odwagi wytrwać w walce. Nędzny los oficyantów pocztowych stał się już przysłowiowym. Te małe oszczędności, które się na skóre tysięcy eksploatuje, to tylko pozorne. System ten prędzej lub później musi się sam za siebie pomścić. Przeciążenie pracą łącznie z palącą potrzebą codziennego życia niszczą młodość, pociągają za sobą wcześnie zupełne wyczerpanie i zużycie wszystkich sił fizycznych i moralnych. Płace, niewystarczające na skromne utrzymanie nawet pojedynczej jednostki, pchają w długi, aż wreszcie do tragicznej chwili — rozwiązania, czego mieliśmy już niejednokrotnie dowody.

Walne Zgromadzenie oficyantek poczt odbyło się w niedzielę dnia 5 bm. w sali Rady powiatowej w Krakowie.

Zebranie zagaiła prezesowa p. Habichtówna, podnosząc z naciskiem potrzebę solidarności wśród urzędniczek pocztowych. P. Habichtówna omówiła warunki, w jakich organizacya urzędniczek pocztowych rozwijać się powinna, podnosząc korzyści organizacyi zarówno moralne, jak i materyalne. W sprawach potrzeb zawodu kobiety podejmują dzisiaj walkę o miejsce wśród społeczeństwa, mężczyźni bowiem uważają kobiety jeszcze za intruzów, którzy im miejsce i chleb zabierą. Dlatego przez organizacyę urzędniczki prawa dla kobiet zdobywać muszą.

Sprawozdanie kasowe złożyła p. Kolpy. Członków liczy stowarzyszenie 177, w tem 2 członków założycieli i 60 członków zamiejscowych.

Następnie p. Habichtówna złożyła sprawozdanie z czynności zarządu, która zaznaczyła się szeregiem prac bardzo poważnych dla dobra stowarzyszonych. Dzięki staraniu stowarzyszenia polepszono awans stukilku urzędniczkom pokrzywdzonym przy ostatniej regulacyi płac.

Stowarzyszenie interweniowało we Wiedniu w sprawie pomieszczenia urzędniczek poczt. w pragmatyce służbowej, według projektu pos. Prochaski w klasie III i IV według szkół posiadanych przez urzędniczki.

Ubiegły rok zaznaczył się także tem, że dzięki niemożności awansu dla przyjętych już nie przyjęto ani jednej praktykantki na pocztach galicyjskich. W jesieni wniesiono petycyę o 20 prc. dodatek drożyźniany. Petycya ta nie odniosła skutku, gdyż ówczesny minister Biliński, zajął wobec niej bardzo nieprzychylne stanowisko.

Zmiany statutu referowała p. Ciechanowska. Dotyczą one sprawy powiększenia zarządu, oraz dyspozycyi funduszem stowarzyszenia w razie przymusowego rozwiązania.

Po małej przerwie przystąpiono do wyborów wydziału.

Przewodniczącą wybrana została p. Habichtówna, zasłużona dotychczasowa pracowniczka dla spraw urzędniczek pocztowych.

Wiec służby pocztowej i telegraficznej odbył się onegdaj we Lwowie przy bardzo licznym udziale uczestników. Mowcy domagali się zmiany stosunków służbowych, gdyż dotychczasowa praca przechodzi siły tej gałęzi pracowników. Na jednego listonosza np. wypada 350 kamienic; dalej zniżenia lat służby z 40 na 35, zmiany regulacyi wprowadzonej w 1908 roku, pomnożenia personalu itd. W dyskusyi zabierali głos posłowie Hudec i Breiter i przyrzekli poparcie żądań. Z ramienia dyrekcyi sekretarz p. Dalbor zapewnił zgromadzonych o życzliwości prezydenta poczty dla postulatów służby. Prezydyum przygotowuje obecnie nowy regulamin.

„Szematyzm pocztowy" wyszedł już z druku o czem wspominaliśmy. Zamówienia prosimy przesyłać na ręce Redakcyi, ponieważ Wydawnictwo zobowiązało się procent od egzemplarzy sprzedanych za naszem pośrednictwem przeznaczyć na fundusz prasowy, który wymaga ratunku.

II. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie

Krakowskiej Grupy Okręgowej

odbyło się w niedzielę 12 b. m. z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie. 2) Nasze położenie. 3) Sprawozdanie kasowe. 4) Rekonstrukcya Wydziału. 5) Wnioski.

Ad 1) kol. Tyran zagaił zgromadzenie, wyłuszczając główne powody zwołania.

Ważne sprawy, wypływające z rozszerzających się coraz bardziej agend Grupy, nie pozwalaja Wydziałowi zawsze na decyzyę w swem łonie, tembardziej, że Wydział, wybrany w styczniu, uległ zdekompletowaniu wskutek śmierci ś. p. kol. Styrny, przeniesienia jednego z kolegów i rezygnacyi dwóch członków Wydziału, którzy przeliczywszy się z czasem, jaki agendom Grupy powierzać byli zmuszeni, złożyli mandaty. To też Wydział należy skompletować.

Ad 2) kol. Patkowski referował sprawę naszej obecnej sytuacyi.

Ad 3) kol. Włudarski, składając sprawozdanie rachunkowe za czas od stycznia, podkreślił, że członkowie uiszczają obecnie chętniej i punktualniej nieco wkładki, a zakończył wyrazami uznania dla tych Kolegów, którzy nie zapominają o datkach na fundusz prasowy, a zwłaszcza dla Kolegów z Borysławia, którzy w każdym miesiącu wspomagają fundusz prasowy, pokaźną kwotą. Prenumerata „Przeglądu" dla członków pożera blizko połowę uiszczanych wkładek, a gdy się zważy, że drugą połowę uiszcza się Centrali, to w rezultacie dla Grupy pozostaje tak minimalna kwota, że na administracyę wewnętrzną wystarczyć niemoże. W interesie utrzymania „Przeglądu", który wyrobił sobie zaszczytne uznanie nietylko u kolegów naszych, ale i u innych kategoryi, u władz, a zyskał sobie pochwałę posłów, którzy go także utrzymują, apeluje do Kolegów o uiszczanie choćby najskromniejszych datków na zasilenie funduszu prasowego.

Ad 4) kol. Tyran wyjaśnił bliżej wyłuszczone w zagajeniu motywy, wzywając obecnych, aby, odłożywszy na bok względy uboczne zastanowili się nad wyborem do wydziału z listy tych, którzy kandydaturę zgłosili, ludzi rokujących chęć i zdolność do pracy.

W dyskusyi na poszczególnymi punktami przemawiali koledzy: Dobrowolski, Papp, Gelles, Germek, Tyran Wittek, Rachlewicz i Lubański.

Skrutynium przeprowadzone przez kolegów Dobrowolskiego, Włudarskiego i Pappa dało następujący wynik. Do wydziału weszli kol.: Dobrowolski, Germek, Huciński, Lubański, Papp, Tyran i Włudarski, jako członkowie wydziału; Engel, Jacheć, Sikorski jako zastępcy; L. Lubas i Skrocki jako członkowie komisyi szkontrującej.

Imieniem Wydziału wybranego najstarszy wiekiem kol. Dobrowolski podziękował za zaufanie, zaznaczając, że wezwanie do pracy będzie twardym obowiązkiem każdego z członków Wydziału. Dzięki szybkiemu i ciągłemu rozwojowi Grupy naszej pracy tej jest bardzo wiele, to też nowy Wydział pracować musi i będzie intenzywnie. Szczere słowa kol. Dobrowolskiego przyjęli obecni rzęsistemi oklaskami, poczem, po omówieniu spraw natury lokalnej, wśród ogólnej miłej harmonii zebrani rozeszli się, unosząc z sobą impuls do dalszej pracy.

* * *

Dnia 14 bm. odbyło się konstytuujące posiedzenie Wydziału. Prezesem oraz dyrektorem koła amatorskiego obrano najstarszego wiekiem kol. Rudolfa Dobrowolskiego z Krakowa 1, jego zastępcą kol. D. Pappa z Krakowa 2. Referat kasowy przydzielono kol. Włudarskiemu i Hucińskiemu. Sekretaryat ujęli w swe ręce kol. Tyran i Sikorski sprawy galicyjskie wewnętrzne, kol. Lubański sprawy wiedeńskie i pozagalicyjskie. Gospodarzami lokalu mianowani kol. Germek, Jacheć i Engel. Omawiano następnie regulamin prac i porządek dowowy, zmianę statutu, sytuacyę parlamentarną, kwestye natury lokalnej i powzięto odpowiednie uchwały. Następne posiedzenie Wydziału wyznaczono na sobotę dnia 18 bm. o godz. 9 wiecz.

Dura lex — sed lex.

Porównawszy głębiej stosunki innych państw dochodzimy do przekonania, że „poczta" nie jest instytucyą zarobkową, ale odśrodkiem wymagań kulturalno-postępowych — a skoro już sama opłaca swoje wydatki, to aż nadto jaskrawe dowody tej rentownej maszyny.

W budżecie państwowym czytamy zawsze prawie deficyta, nie wiadomo z jakich powodów — chyba z tych ciągłych gromadzeń haubic armatnich i tych nowych poszarzałych uniformów wojskowych.

W gruncie rzeczy deficyt nie powinien mieć nic wspólnego z reorganizacyą pocztową, jak również z polepszeniem bytu funkcyonaryuszy. Niestety — sprawa ta zawsze szwankuje to w tym lub w owym kierunku. Obiecywań, pocieszań, przyrzekań poddostatkiem; wreszcie ku wielkiemu zdziwieniu, bardzo mało, w rezultacie częstokroć i nici...

Pominąwszy to wszystko, gdy poruszymy kwestyę przywilejów, to mamy kompletny obraz mizerery naszej!

Urzędnicy państwowi wszech-kategoryi, nauczycielstwo, oficyaliści prywatni, służba państwowa, otrzymują pewne swoje stałe beneficia i przywileje. I tak: kolejarze korzystają nie tylko z wolnej jazdy dla siebie i dla swoich rodzin, ale mieszkają po największej części bezpłatnie w budynkach rządowych, na ten cel wyłącznie wybudowanych; wykorzystują w dodatku prawo pobierania węgla, drzewa, nawet i światła po zniżonej cenie. Urzędnicy państwowi innych kategoryi, posiadają legitymacye ważne na lat pięć. Nauczycielstwo korzysta zaś nadto z wolnego czasu. Oficyaliści odpowiednio do swoich zawodów, posiadają wszystko prawie do własnej dyspozycyi, n. p.: konie do wyjazdu, mieszkanie, opał i światło. Browarnicy piwo; gorzelnicy wódkę, — słowem wszystko, tyczące ich zakresu działania. Służba państwowa dostaje darmo mundury.

Nasze jedno tylko prawo takie twarde i nieubłagane!

Prócz żebraczej płacy i — 6-koronowej legitymacyi, ważnej na przeciąg jednego roku, oraz wyłogów bez pobocznego paska, nic więcej osiągnąć nie możemy.

Żebyśmy przynajmniej, jako pocztowcy, choć z wolnego porta korzystać mogli, co byłoby bardzo wskazanem i pożądanem. Wszak rok rocznie miliony czystego zysku płyną na potrzeby państwowe bezpowrotnie; poczta jedynie dochody państwa potęguje — jednak jak niewdzięcznie, egoistycznie i łapczywie, to komentarze zbyteczne. Korzyści ani przywilejów żadnych, chyba te, co szturmem wykołatane.

Beneficya nasze, to te — kary porządkowe, te wieczne walki, zawody, te łzy naszych żon nad ciężką dolą. —

Twarde prawo!! *Lilian.*

MIGAWKI.

Panu Prezydentowi do pamiętnika.

Działo się w pewnej mieścinie galicyjskiej w święto pocztowe, dzień szabasowy. Podeszła w latach córka semity, na schodach domu, w którym mieści się poczta, spotyka o zmroku zbłąkane obce jakieś indywiduum. Zapytała je co zacz i czego żąda. Otrzymała odpowiedź, że pan ten jest urzędnikiem przydzielonym do tutejszej poczty i z tego powodu nieszczęśliwym. Słyszał bowiem, że tu jest służba ciężka, że urzędnicy są źli, a zwłaszcza naczelnik urzędu ma być podobno strasznym człowiekiem. Z pytanego, zamienił pan ten rolę na pytającego. A więc czy to prawda, że urzędnicy przychodzą o 6 rano do służby, że pełnią służbę do godziny 12 w nocy, że naczelnik bywa nieobecny, bo wyjeżdża, że naczelnik jest nieuczciwy, bo jak kto da więcej pieniędzy jak się należy, to nie chce zwrócić i że jest dla stron niegrzeczny. Otrzymał na to odpowiedź, że indagowana semitka nie ma ani powodu ani ochoty do kontrolowania urzędników, wie jednak, że przychodzą o 6-tej rano, bo ich ojciec codziennie puszcza, gdyż on ma klucze od bramy. O której wychodzą — nie wie, bo o tym czasie już śpi. Że zaś naczelnik ma być nieuczciwym, watpi, bo właśnie sama miała dwa razy wypadek, że dała raz więcej 5 kor. a raz 3 kor. a naczelnik jej zwrócił.

Dyskusya na podobny temat toczyła się dłuższą chwilę...

Na drugi dzień rano dowiedziała się semitka, że ten nowy pan jest „sprężystym“ komisarzem pocztowym, przybyłym na szkontrum urzędu i kiepskim aktorem w rolach płaskiego komizmu.

* * *

Chrzanovia urbs preclara.

W prasie codziennej i peryodycznej czyta się częste notatki z Chrzanowa, z których trzebaby nabrać przekonania, że jest to jedno z najbardziej zacofanych miast galicyjskich. Poruszano już różne wsteczny charakter temu miastu nadające kwestye, nie odchylono dotąd przyłbicy instytucyi pocztowej, względnie jej filii, odgrywającej najwybitniejszą rolę w handlu, przemyśle i wogóle w każdej gałęzi ekonomicznego rozwoju.

Urząd pocztowy w Chrzanowie należy do tej większej części galicyjskich poczt, których naczelnicy nie tylko nie zważają na zewnętrzną formę i wygląd urzędu ale nadto bagatelizują zdrowie pracujących w nim urzędników. Brud, niechlujstwo, oto cechy znamionujące urząd pocztowy w Chrzanowie. Grzyb toczy urządzenia biurowe, zdołał nawet przegryść przewody telegraficzne i telefoniczne, powodując dłuższe niedomagania aparatów.

Fizykat powiatowy powinien zająć się zbadaniem stosunków zdrowotnych i położyć koniec męczarni ludzi, którzy zmuszeni są wśród takich warunków pracować, a świat handlowy i zarząd miasta dążyć, by poczta w Chrzanowie stanęła na wysokości zadania, do czego jako wzór niech posłuży urząd pocztowy obcego państwa w sąsiednich Mysłowicach.

To byłaby jedna strona medalu, na jaki zasługuje naczelnik Chrzanowskiej poczty p. Dworak. Strona odwrotna — to jego stosunek do podwładnego personalu. Nie grzesząc zbytnio taktem i grzecznością tak wobec publiczności jak i urzędników, zaprowadził w czasie swych rządów na wielką skalę system szpiegowski. Władzy naczelnika nadużywa w ten sposób, że każe woźnym donosić na urzędników (oficyantów) „co tylko wiedzą“, na czem następnie opiera ocenę kwalifikacyjną.

P. Dworak nie nabrał dotąd przekonania, że oficyant czy adjunkt jest zarówno urzędnikiem jak asystent, oficyał i t. d. a że on sam powinien być naczelnikiem bezstronnym i sprawiedliwym dla wszystkich. Jakże wobec tego nazwać takie powiedzenie: „Czy pan wiesz, jak obchodzą się z oficyantami w innych urzędach?“ Graniczy to z przyznaniem się do winy, że kieruje się stronniczością i uprzedzeniem w postępowaniu z oficyantami i to na tej podstawie, jakoby w innych urzędach działo się jeszcze gorzej. Smutne to, a jednak nie pozbawione pewnej racyi wynurzenie, że oficyant pocztowy zdany jest jeszcze dzisiaj na samowolę naczelników i różnych kacyków, którzy mają oficyanta za istotę bezduszną, bez czucia, zapominając, że pełnią te same obowiązki, ta sama na nich odpowiedzialność ciąży, a zasadniczą różnicą jest stopień

płacy i to właśnie stawia oficyanta wyżej w obliczu społeczeństwa.

Ofiara takiego macoszego traktowania, jedna z oficyantek poczt. w Chrzanowie leży obecnie w szpitalu, dlatego, że p. Dworak mimo świadectw lekarskich nie uznał choroby.

P. naczelniku! Nie godzi się po trupach drugich wspinać po laury (w prozie znaczy po złoty kołnierz) gdyż drogą sumiennego wypełniania obowiązków i szlachetnego postępowania z podwładnymi osiągnąć można tensam cel.

„Chłystek“, czy też innem przezwiskiem obdarzony oficyant, potrafi poszukać sprawiedliwości i upomnieć się o swe prawa. *T.*

Odpowiedź i wyjaśnienie!

Otrzymaliśmy następujący list z prośbą o umieszczenie, czemu niniejszem zadość czynimy.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Ponieważ za najprostszy sposób odpowiedzi wielu PT. Kolegom z prowincyi na zapytania do mnie wystosowane uważam tę drogę, ośmielam się prosić uprzejmie o łaskawe umieszczenie na łamach cennego swego pisma tych kilku słów celem odpowiedzi i wyjaśnienia.

Dziękuję serdecznie za zaszczytne zaufanie tym P. T. Kolegom z prowincyi, którzy mimo iż żadnego komitetu nie stanowiłem, ani drukowanych odezw i pełnomocnictw nie rozesłałem, nadesłali pod moim adresem owe pełnomocnictwa z żądaniem wyjaśnienia stanu rzeczy.

Z pełnomocnictw tych korzystałem jednak nie dlatego, że podobny sposób sprzeciwia się statutowi, co wyłuszczyłem na Walnem Zgromadzeniu, które, uznając słuszność moich wywodów, pełnomocnictw nie dopuściło.

Racz przyjąć Wny Panie Redaktorze wyrazy głębokiego poważania.

W Krakowie onia 13. marca 1911.

Adam Lubański.

Stały boczny dochód

uzyskać łatwo mogą wszyscy

Koledzy Galicyi Zachodniej

przez objęcie zastępstwa Towarzystwa Ubezpieczeń. — Wiadomości fachowe zbyteczne. — Nowicyusze będą pouczeni — Zgłoszenia z każdej miejscowości pożądane, pod adresem: „Przegląd Pocztowy dla T. L. Kraków“.

Stowarzyszenie „Samopomocy Doraźnej“

w Krakowie Wiślna 10 II p.

przyjmuje członków do 50 lat wieku.

Wpisowe jednorazowe wynosi 32 koron (płatne ewentualnie w ratach).

Korzyści członków:

1) Pomoc za życia w razie koniecznej potrzeby;

2) Zapomoga dla wdów i sierót po stracie męża i ojca. Wysokość zapomogi wynosi tyle razy po 2 koron ilu jest członków.

Na żądanie prospekt.

Każdy komu los rodziny leży na sercu, powinien do „Samopomocy“ należeć.

Zamieni miejsce służbowe oficyant z Tarnopola. Zgłoszenia: „Regulacya, poste-restante Tarnopol“.

Zamieni się oficyant pocztowy z kolegą z Galicyi wschodniej. Zgłoszenia pod „Zamiana“ poste-restante Oświęcim 1.

Największy i najstarszy w kraju

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA i HAFTU JÓZEFA IWANICKIEGO

w **Krakowie** (Hotel Pollera).

poleca maszyny do robót wszelkiego rodzaju, jako to: krawieckich, szewskich, kuśnierskich, trykotowych itp.

DOGODNE SPŁATY RATALNE.

Wielki wybór jedwabiu, nici bawełny, igieł, oliwy i części składowych. — We wzorowo urządzonej **pracowni mechanicznej** wykonuje się wszelkie naprawy z ścisłą dokładnością.

UWAGA. Każdy 50. szczęśliwy odbiorca otrzyma maszynę bezpłatnie, a każdą 100. przeznacza się na Dar Grunwaldzki.

JÓZEF IWANICKI MECHANIK, Kraków, ul. Szpitalna L. 32, (Hotel Pollera).

Skład papieru i galanteryi Z. ZIEMBICKI

Kraków, Plac Maryacki L. 2

(obok Wgo Herliczki ▫▫ Uwaga na adres)

POLECA

Karty do gry ▫ Szachy ▫ Domino ▫ Warcaby

Papiery listowe w pudełkach, Wyroby ze skóry, bronzu i drzewa

Ceny niskie ale stałe.

Pierścionki zaręczynowe i ślubne — zegarki oraz wszelkie wyroby jubilerskie poleca najtaniej

ZA DARMO i opłatnie wysyła bogato ilustr. cenniki.

Emil Goldwasser w Krakowie, ul. Grodzka Nr. 25.

Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.